

ZABÓJCZY POCAŁUNEK



ERIKA KIRKE

Prawda wychodzi na jaw

Wczesnym rankiem udałam się prosto do kawiarni, gdzie czekała na mnie Juliette.

- Niestety klient nie dojedzie. Zadzwoń, by umówić się na inny termin.

Usiadłam i zamówiłam dużą latte.

- Trudno.

- Dlaczego jesteś zadowolona?

- Mój kuzyn znalazł pracę i się wyprowadza.

- Aha. To dobrze - upiła łyk dopiero co podanej kawy i utkwiała wzrok gdzieś za mną. Po chwili zobaczyłam jak marszczy brwi.

- Victorio, spójrz jakiego przystojniaka szukają. Co za czasy, mógłby spokojnie zostać modelem albo aktorem.

Odwróciłam głowę i otworzyłam szeroko usta, kiedy mój wzrok zatrzymał się na ekranie małego telewizora. Spikerka

mówiła coś, a obok niej widniał list gończy, na którym był nie kto inny jak Eric.

- O mój Boże... - szepnęłam przerażona.

- No właśnie. Taki przystojniak.

Przełknęłam ślinę. Wiedziałam, że coś zrobił, ale nie myślałam, że może być poszukiwany. Ukrywałam w swoim domu przestępcę. Próbowalam się pocieszyć myślą, że po powrocie do domu go nie zastanę.

Wracając, studiowałam ulotkę super środka w sprayu, który miał uchronić moje buty przed przemakaniem. Schowałam go do kieszeni, kierując w stronę budynku. Obok z piskiem opon zatrzymał się samochód. Z tylnego siedzenia wyskoczył facet w kominiarce i złapał mnie za ramię, prawie wyrywając go ze stawu. Z krzykiem uderzyłam go torebką, trafiając metalową sprzączką idealnie w nos, o czym świadczył cichy trzask. Nie wiedzieć skąd pojawił się drugi typ. Złapał za mój szalik i szarpnął nim tak, że aż brakło mi tchu. Szamocząc się z nim wyciągnęłam z kieszeni spray i psiknęłam zawartością w oczy. Krzyknął wściekle, odwracając się tyłem. Ten, któremu złamałam nos nie wyglądał na cierpiącego. Złapał mnie za ramiona i próbował wepchnąć do samochodu, ale zapałam się

jedną nogą o dach. Drugą nogą kopnęłam drzwi, które uderzyły w niego i rzuciłam się do ucieczki. Nie zdążyłam złapać klamki, bo pośliznęłam się i upadłam z hukiem na ziemię. Widząc, że jeden z nich zbliża się w moją stronę, zaczęłam krzyczeć wniebogłosy. Dwie starsze kobiety które przechodziły chodnikiem, rzuciły się na pomoc, wymachując torebkami, wrzeszcząc jeszcze głośniejsze niż ja. Faceci odpuścili, wskakując do samochodu, którym odjechali. Usiadłam na ziemi, trzymając się za ramię.

- Nic pani nie zrobili?

- Co za czasy, atakują ludzi w biały dzień.

Zignorowałam je, powoli wstając. Usłyszałam za sobą znajomy głos.

- Victoria, nic ci nie jest?!

Spojrzałam na zdyszanego Erica, stojącego w drzwiach. Zamachnęłam się i z całej siły uderzyłam go w twarz, odbijając palce.

- Za co? - rozmasował policzek.

- Jeszcze się pytasz? Zaraz wytłumaczę za co – złapałam za kołnierzyk koszuli i siłą zaciągnęłam do mieszkania.

Zatrząsnęłam z hukiem drzwi i krzyknęłam wściekle.

- Kim jesteś? Kim oni byli?! - popatrzył na mnie z niepokojem. - Mów, bo uduszę cię gołymi rękami.

- Przestań krzyczeć. To mogli być ludzie Bruna.

- Kogo?

- Nic ci nie zrobili?

Wybuchłam udawanym śmiechem.

- Nie, oczywiście, że nie. Chcieli mnie tylko porwać i o mały włos nie złamali ręki. Twoje prawdziwe imię?

Widząc, że nie zamierza odpowiedzieć, zrobiłam krok w jego stronę. Podniósł dłonie w obronnym geście.

- Spokojnie, tylko spokojnie.

- Jak mam być spokojna do cholery?

- Arthur, Arthur Brok. Eric to moje drugie imię. Oni szukają mnie, nie ciebie.

- Dlaczego? - po kolejnej chwili milczenia, dodałam. - Słuchaj palancie, to moja pierwsza próba porwania i uwierz, szlag mnie trafia, kiedy widzę, że nie zamierzasz nic powiedzieć. W tym momencie powinnam zadzwonić na

policję. Wiesz, że poszukują cię listem gończym?

- Gdybym tego nie wiedział, nie ukrywałbym się u ciebie.

- Więc bądź tak miły i wyjaśnij, o co tutaj chodzi - wskazałam w stronę salonu.

- Poszukują mnie za morderstwo.

Z wrażenia usiadłam na kanapie. Wiedziałam, po prostu wiedziałam.

- Nikogo nie zabiłem, zostałem wrobiony.

- Oczywiście. Wszyscy tak mówią.

- Rozpracowywałem z partnerem sprawę handlu narkotykami. Ktoś wyprowadzał z policyjnych magazynów skonfiskowane prochy.

- Partnerem? Chcesz powiedzieć, że jesteś gliną?

- I tak i nie.

- Mógłbyś trochę jaśniej?

- Byłem agentem FBI.

Otworzyłam szeroko oczy.

- To jest jakiś żart, tak?

- Nie. Całkowicie przez przypadek wpadliśmy na trop tej afery i wraz z Davidem postanowiliśmy zdobyć dowody. Zналиśmy personalia gliniarza, który z nimi współpracuje, ale coś poszło nie tak. Nie wiem co zrobiliśmy źle, ale odkryli nas. Podczas ucieczki zastrzelili Davida.

- Dlaczego więc szukają ciebie?

- To jest poważna sprawa. Wielu wysoko postawionych ludzi jest w to zamieszanych i bardzo im się nie podoba, że przeżyłem. A jeszcze bardziej nie podoba im się to, co mam i to co zamierzam z tym zrobić.

- Ale... Dlaczego nie powiesz im tego co mnie?

- David zginął z mojej służbowej broni. Mają mnie, rozumiesz?

- Ale jak...

- Nie wiesz co tam się działo. Kiedy zaczęli strzelać... Byliśmy na to przygotowani, ale mimo wszystko... - urwał i po chwili zastanowienia, dorzucił. - Zgubiłem broń.

Mogłam się tego spodziewać. Ukrywałam byłego agenta, który został wrobiony w morderstwo, bo zgubił swoją broń. To mogło się przytrafić tylko mnie.

- Możesz powiedzieć czego chcą ode mnie? Co mam z tym wszystkim wspólnego?

- Zapewne myślą, że jesteś dla mnie kimś ważnym. Muszą mnie złapać zanim zbiorę dowody. I to żywego.

- A ja mam być na przynętę czy coś w tym stylu?

- Gdybyś mi nie pomogła na lotnisku na pewno by mnie aresztowali, skazali za zabójstwo i sprawa rozeszłaby się po kościach. Nie chciałem cię w to mieszać. Zaczęło do mnie docierać w co się wpakowałam. Powinnam jak najszybciej zadzwonić do adwokata i zapytać ile dostanę za ukrywanie mordercy. Na samą myśl o ciasnej celi zebrało mi się na płacz. Tak koszmarnie wyglądałam w pomarańczowym.

- O nie, tylko nie płacz. Błagam, tylko nie płacz. Starłam rękawem łzy, kiedy usiadł obok i delikatnie objął ramieniem.

- Dlaczego do cholery musiałeś wybrać właśnie mnie?

- Nie chciałem cię narazić.

- Ale to zrobiłeś i teraz oboje zginiemy.

- Spokojnie, wyciągnę nas z tego.

- Nie potrafiłeś zadbać sam o siebie - odepchnęłam jego

rękę. - Kim jest ten cały Bruno? I co to jest w ogóle za imię?

- Naprawdę nazywa się Alexander Skolimow i jest nieprzyjemnym facetem handlującym bronią i narkotykami.

- Jest gorzej niż myślałam.

- Nie planowałaś zostać policjantką? Myślę, że długo będą pamiętać spotkanie z tobą.

- Chodziłam kiedyś na karate.

- I co jeszcze? Boks? Wrestling?

- Jak możesz żartować w takiej sytuacji? Dostałam karnet od koleżanki, a poza tym, warto wiedzieć jak się zachować, gdy ktoś cię napadnie.

- Na pewno nic ci nie zrobili?

- Chyba nie - odparłam, rozmasowując ramię. - Więc co masz przeciwko nim?

- Pracowaliśmy nad tym całutki rok i udało nam się wziąć udział w transakcji, w której zginął David.

- Ale co masz?

- Dużo, coś za co Bruno chce mnie obedrzeć ze skóry.

Przełknęłam ślinę na myśl, że ktoś mógłby obrywać kogoś z czegoś.

- Gdzie to masz?

- Tutaj.

- Przecież nic ze sobą nie miałeś.

- Mylisz się - wyszedł na chwilę, po czym wrócił ze srebrną walizką. - Masz taki bałagan w garderobie, że nie zauważyłabyś, gdybym tam zaparkował samochód.

Prychnęłam kpiąco.

- Co to jest?

- Wiem, że jutro mają się spotkać w porcie. Mógłbym założyć podsłuch, przy odrobinie szczęścia coś o mnie wspomną.

- I to wystarczy? Jaką masz pewność, że akurat będą mówić o tobie?

- Nie wiem czy to wystarczy, ale lepsze to niż nic.

- Chcesz tam iść i ich po prostu nagrać?

- A masz lepszy pomysł?

Pokręciłam głową.

- Nie mam. A co zrobimy jak to nie wystarczy?

- Jacy my?

- Chyba nie myślisz, że będę tu siedzieć i czekać aż po mnie przyjdą? – skrzyżowałam ręce na piersi.

- Nie mogę cię tam zabrać.

- Teraz będzie już tylko gorzej. Albo zginę tutaj czekając aż wrócisz albo z tobą w porcie. Jeśli mam wybierać, to chciałabym zobaczyć jak zabijają i ciebie.

Ku mojemu zdziwieniu uśmiechnął się.

- Nie wiesz co mówisz. Dalej jesteś w szoku.

- Nie jestem i bardzo tego żałuję, a teraz jeśli pozwolisz muszę się napić - oświadczyłam, wyciągając z barku butelkę Johnnie Walkera.

- Pozwalam, tylko nie zapomnij nalać i dla mnie.